Rok XXXI. Piotrków, dnia 23 Lutego (8 Marca) 1903 r. № 10.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 80
półrocznie . . . rb. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Jubileusz papieski.

Dzień trzeci marca był podwójnie uroczysty dla całego świata katolickiego; był to dzień 25 rocznicy wstąpienia na tron Leona XII i 93 rocznicy urodzin Jego.

Na placu św. Piotra zgromadziły się tysiące wiernych; o godzinie 10 zamknięto drzwi kościelne. Kordon wojska cofa natrętnych ze stopni kościoła. Wewnątrz wre jak w ulu; naokoło rozmowa we wszystkich językach świata, jak przy budowie wieży Babel. Każdy ma tylko jedno pragnienie —ujrzeć papieża. W tym celu spieszono tu z Chin, Indyj, Australii, Meksyku, Afryki, nie mówiąc już o całej Europie.

Bazylika przybrana wspaniale. Filary olbrzymie udekorowane są tkaninami złotemi i purpurowemi, jedwabnemi dywanami, niezliczone światła błyszczą od stropu świątyni, jak wieczne gwiazdy na firmamencie. Grób św. Piotra, pod bronzowym baldachimem, zastawiony cały kwiatami, wydającemi zapach odurzający; z półcienia wygląda mistycznie, przybrana w szaty zdobne drogiemi kamieniami, bronzowa postać pierwszego Apostoła.

Wszystkie oczy zwrócone są na główne wrota Bazyliki, któremi ma wejść sędziwy Jubilat. W «capella della pieta» włożono na Leona XIII wspaniałe szaty i orszak zaczyna wkraczać do świątyni.

W tejże samej chwili rozbrzmiewają na srebrnych trąbach fanfary marsza tryumfalnego. Śpiewacy intonują uroczyste «Tu es Petrus» i na wspaniałej jubileuszowej sedii ponad głowami frentetycznie krzyczącego tłumu przesuwa się postać Świętobliwego Starca. Ręką drżącą błogosławi tłumy, na ustach ma wyrazy błogosławieństwa i właściwy sobie uśmiech. Za Papieżem ciągnie orszak z czterdziestu ośmiu książąt kościoła w swych wspaniałych purpurach.

Wreszcie sedię opuszczono, Papież siadł pod baldachimem. Mszę świętą odprawił Kardynał Langenieux, po skończeniu której Ojciec św. został na sedii przeniesiony przed ołtarz, gdzie zaintonował «Te Deum» i udzielał przyklękającym swego błogosławieństwa.

Przy grzmiących okrzykach «Evviva» Papierz wraz z barwnym orszakiem opuścili bazylikę.

O naszej prasie prowincyjonalnej.

(Kilka słów prawdy).

W ostatnim czasie sporo słusznych pochwał od prasy warszawskiej otrzymały «Echa Płockie i Łomżyńskie» za ścisłe trzymanie się w granicach czysto lokalnych, dla których są one wydawane. Przy tej okazyi postawiło któreś z pism warszawskich zarzut «Gazecie Kaliskiej» że, odkąd zaczęła wychodzić codziennie (zamiast «Kaliszanina», który wychodził 2 razy tygodniowo), odtąd, nie mając na zapełnienie szpalt swych dostatecznej ilości materyjału miejscowego, zapycha je różnemi przedrukami.

Że zadaniem pisma prowincyjonalnego jest przedewszystkiem uwzględnianie spraw lokalnych, niema najmniejszej kwestyi; w naszych jednak warunkach niewolno mu zapominać i o wielu ogólniejszego charakteru sprawach, ściślejszy związek z pierwszemi mających i przez to budzących ogólne się niemi zainteresowanie. I tak np. jeśli w Płocku lub w kilku innych miastach gubernii płockiej istnieją jakieś instytucyje (kasy oszczędnościowe, spółki rolnicze, towarzystwa kredytowe, straże ogniowe etc.), to wszystko, co może zainteresować ich uczestników, choćby miało tylko uboczny lub teoretyczny z instytucyjami temi związek, winno znaleźć odbicie w piśmie miejscowem: ogólne np. artykuły w ekonomicznych lub finansowych kwestyjach są w niem zupełnie na miejscu i obowiązane jest ono mieć je na oku do tego stopnia, że, gdyby redakcyja nie posiadała oryginalnych, powinna je przedrukowywać z pism popularno-naukowych, zwłaszcza, wobec zupełnego braku na prowincyi ludzi chętnych do jakiegokolwiek w piśmie współpracownictwa.

Oprócz tych wymagań od pisma prowincyjonalnego, należy mu pozwolić w naszych stosunkach i na felijeton, i na omówienie od czasu do czasu jakiejś kwestyi ogólniejszej a będącej na czasie, jeśli widzi gdzieindziej małe jej uwzględnienie lub błędne oświetlenie. Wreszcie trochę beletrystyki w piśmie prowincyjonalnem okazuje się także rzeczą niezbędną; posiada ono bowiem pewną cząstkę czytelników nie prenumerujących żadnych innych gazet, których niepodobna karmić wyłącznie li tylko sprawozdawczą sieczką i cyframi: natura ludzka jest wszechstronna, pomijając różność gustów.

Strzeżmy się jakichkolwiek na naszą niekorzyść porównań naszej prasy prowincyjonalnej z zagraniczną. Tam, wobec autonomicznej swobody i życia wylewającego się jak szampan po za brzegi niezakorkowanego naczynia, każdy, choćby najmniejszy dziennik lokalny, ujmujący wszelkie objawy tego życia w swe ramy, aż nadto posiada materyjału ciekawego, wyłącznie miejscowego, interesującego oczywiście w najwyższym stopniu czytelnika, który nigdy się nim nie nudzi, którego on podnieca i rozgorączkowywa. U nas natomiast, gdzie to życie żółwim posuwa się krokiem, a dzień do dnia podobny, przynosi wszystkim ludziom pracy jedne i te same fakty, zgryzoty i troski, ogólnie im znane — niepodobna żądać zbyt żywego się niemi zainteresowania w piśmie miejscowem. Zwróćmy uwagę i na to, że nie wszystko

da się omówić tak, jakby sobie życzył tego czytelnik, co również go zniechęca i do czytania i do współpracownictwa.

Nie chcemy bynajmniej, przez to powiedzieć, że ogół nasz prowincyjonalny dostatecznie się interesuje najbliższemi sobie sprawami i interesami. Nie! tego broń Boże nie powiadamy. Mógłby on w granicach możliwości, i powinienby zająć się i zainteresować niemi więcej: byłoby to z wielką dla niego i całego kraju korzyścią. Każdy mieszkaniec gminy, czy miasta, powinienby brać żywszy niż dotąd udział w pracy ogólnej, bądź intelektualnej bądź ekonomicznej swego zakątka, pamiętając o tym bezwzględnie sprawiedliwym przepisie, aby każdy czynił w swem kółku co każe obowiązek, a całość sama się złoży.

Przyczyna małego zainteresowania się sprawami miejscowemi, zwłaszcza na prowincyi, ujawnia się nietylko w prasie prowincyjonalnej ale i warszawskiej, w słabem w niej odbiciu życia prowincyi i zupełnym niemal braku prowincyjonalnych współpracowników i korespondentów. Głównem też źródłem wiadomości z prowincyi dla pism stołecznych była i jest zawsze prasa prowincyjonalna, z której czerpią one pełnemi rękami, częstokroć nie powołując się nawet na źródło.

I oto jest jedna z ważniejszych przyczyn, dla których prasa warszawska pragnęłaby w każdym z prowincyjonalnych dzienników całej masy gołych faktów, cyfr, suchego materyjału i korespondencyj, *wyłącznie lokalnych*, nie bacząc na to, że takie prowadzenie tych dzienników nie jest ani możliwem, ani nawet pożądanem.

W dzisiejszych warunkach naszej egzystencyi społecznej jest ono niedoścignionym ideałem, za którym wyczerpująca siły redaktorskie gonitwa, może nawet przynieść rezultat najmniej pożądany: ciężkie mianowicie materyjalne kłopoty wydawnicze i zachwianie się równowagi budżetowej pisma, czego dowodem są uporczywe usiłowania «Ech Płockich i Łomżyńskich», chcących się ograniczyć do poruszenia spraw czysto miejscowych, parafijalno-gminnych — że tak powiemy.

Zachwiania zaś koniecznej równowagi budżetowej danego czasopisma prowincyjonalnego nie wyratuje nigdy nieusprawiedliwione i na nigdzie jeszcze (z wyjątkiem Łodzi) *codzienne* jego wydawnictwo, czego znów dowodem jest «Gazeta Kaliska», której potroiła się wprawdzie ilość prenumeratorów, ale też potroiły się jednocześnie i koszta wydawnictwa!..

Pismo to, wychodząc codziennie, nie może oczywiście nie karmić się bezustannemi przedrukami (bo Kalisz to nie Łódź, a gubernija kaliska to nie piotrkowska), ale powinnoby, naszem zdaniem, ograniczyć treść owych przedruków do życia prowincyi i własnego kraju — a nie wędrować po obu ziemskich półkulach.

Sądzimy, że daruje nam szanowny nasz kolega tę czystą koleżeńską otwartość i dobrą radę.

Małostkowy antagonizm.

Korespondent z Łomży do «Ech Płockich i Łomżyńskich» zwraca uwagę na szkodliwy i śmieszny antagonizm, jaki powstaje zwykle u nas pomiędzy dwiema instytucyjami, na tle małostkowych naszych prowincyonalnych stosunków. Pisze on tak:

«Mamy obecnie w Łomży dwie instytucyje z odmiennemi może kierunkami swych idei, niemniej jednak noszące nazwę instytucyi społeczno-towarzyskich! I cóż się dzieje? Niczem nie uzasadniony antagonizm, jaki powstał między niemi śmiało rzecz można potęguje się z postępem czasu i dzisiaj przybrał już bardzo smutne objawy. Środki, jakiemi się posługują członkowie tej i owej instytucyi, chęć zamanifestowania swojej wyższości (!) przy lada nadarzającej się sposobności, intrygi i intryżki, szkodliwe agitacye i wogóle wszystkie cechy walki zobopólnej, składają się na wyrobienie nie tęgiego pojęcia o stosunkach naszych małomiasteczkowych w całem tego słowa znaczeniu!.. A przecież mamy o sobie jak najlepsze wyobrażenie!.. i zdaje się, że nie obce nam są wszystkie prądy doby dzisiejszej do najodleglejszych!...»

«Zapominamy widać, że po za wegetacyją stowarzyszeń, składających się u nas z kilkuset zaledwie osób, stoi ogół, przyglądający się z ciekawością naszym ruchom i dążeniom, mający swój sąd i swoje sympatyje i stanowiący w końcu najwyższą instancyję, wyższą ponad decyzyje zarządów, komitetów, lub nawet ogólnych zebrań uczestników...»

«Cecha charakterystyczna: członkami obu naszych instytucyj są w części jedne i te same osoby, a odbywająca się walka za teren swój ma drabinkę hierarchii społecznej.»

. . . .

Nie jest że to prawdziwa farsa, zaczynająca się odgrywać, niestety, i u nas w Piotrkowie, dzięki temu, że... «my rządzim światem, a nami kobiety»?.. Wszelkie bowiem intryżki, antagonizmy i burze nasze w szklance wody, tu zdają się mieć swój początek...

Z Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego.

Na pierwsze Ogólne Zebranie Piotrkowskiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w dniu 4 b. m. stawiło się 68 jego członków, która to cyfra, według brzmienia § 98 ustawy, okazała się zupełnie prawomocną do otwarcia posiedzenia. Na przewodniczącego zebraniu jednogłośnie obrano prezesa p. St. Srzednickiego, a na sekretarza p. H. Kohna. Po odczytaniu i zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, oraz wyrażeniu podziękowania Zarządowi i Radzie za wzorową ich dla dobra ogółu pracę, zebranie ogólne, w myśl odpowiednim paragrafom ustawy, postanowiło: wysokość wkładów jak i termina ich pozostawić bez zmiany; podjąć starania o podniesienie maximum pożyczki z rb. 200 na rb. 300; wydawać pożyczki najwyżej na termin roczny, z amortyzacyją co kwartalną; od lokowanych w kasie funduszów wypłacać 5% ich właścicielom, od pożyczek zaś liczyć 8%; przed umorzeniem ¾ części wziętej pożyczki, nowej nie przyznawać; upoważnić Zarząd do zaciągnięcia, w razie potrzeby, pożyczek po rb. 3,000 tak w miejscowym oddziale Banku Państwa jak i w Tow. Wzaj. Kredytu; wreszcie na wynagrodzenie pracowników kancelaryjnych wyasygnować nie więcej nad rb. 100 w ciągu b. r. Przystąpiono do częściowych wyborów, których rezultat był ten, że na miejsce wychodzących dwu członków rady pp. Ignacego Strzelczyka i Adama Lufta, wybrano ponownie tegoż p. Strzelczyka i p. Maurycego Jakubowicza; wychodzącego jednego z członków rady, mianowicie p. Chwedkowskiego wybrano również ponownie; na kandydata wreszcie wybrano p. Jana Strońskiego.

W końcu, ogólne zebranie, przed rozejściem się, wyraziło serdeczne podziękowanie: p. prezydentowi a prezesowi rady za udzielenie pomieszczenia w magistracie, zaś pp. Braunowi, Kańskiemu i Jakubowiczowi, za okazaną pomoc Towarzystwu, w formie wydanych temuż bezprocentowych pożyczek na ogólną sumę rb. 1,400.

Z odczytanego na zebraniu sprawozdania wyjmujemy następujące dane: Towarzystwo liczyło członków 206; udziały ich wyniosły rb. 5,440; wkłady dobrowolne rub. 9 414 kop. 3; czasowych zapomóg bezprocentowych wydano na rub. 800; pożyczek wydano 129 na sumę rb. 16,791; procent od pożyczek wyniósł rub. 545 kop. 18. Z wpisowego (rub. 1) zebrano rb. 206.

Ogólny obrót kasy Tow. czyni rub. 41,006 kop. 90. Zysk Tow. brutto wyniósł rub. 752 kop. 67; netto rub. 369 kop. 24. Ten ostatni Ogólne Zgromadzenie podzieliło w następujący sposób: na % od udziałów rub. 107 kop. 82; jednorazowe wynagrodzenie pracowników rb. 18; pozostałą sumę rub. 243 kop. 42 rozdzielono w następującym stosunku %-m: a) na kapitał zapasowy 45% czyli rb. 109 k. 53; b) na kapitał rezerwowy 45% czyli rub. 109 kop. 53 i c) na kapitał zapomogowy dla niezamożnych członków 10% czyli rb. 24 k. 36.

Członkowie Zarządu i Rady obowiązki swoje pełnili bezinteresownie.

O pobudce do pracy jako czynniku produkcyjności pracy.

(Odczyt p. Kazimierza Goebla, w Stowarzyszeniu rolniczem gub. Piotrk. d. 17 lutego).

(Ciąg dalszy).

Pierwszą stroną walczącą są kapitaliści, czy to w postaci fabrykantów, czy też większych właścicieli ziemskich. W walce tej prowadzonej na różnych polach, posiadają oni, zdawałoby się, wszystkie szanse zwycięztwa: pieniądze, inteligencyję, opiekę rządu i kościoła. Po drugiej stronie stoi liczna, ale nieraz nawpół dzika, rzesza robotnicza. A jednak ona idzie w tej walce naprzód, krok za krokiem zdobywa sobie pozycyje, zmusza przeciwnika do liczenia się z nią, ba! nawet do drżenia przed nią.

Co sprowadza ten objaw prawie nie do pojęcia? co daję siłę tej, zda się, bezsilnej masie? To hasło wypisane na ich sztandarze, to pobudka ich działań:—dobro społeczne! Czy pobudka ta jest siłą wszystkich jednostek, to inna rzecz; czy w przyszłości wobec powodzenia utrzyma się ona i nie wypłynie z niej jaka bardziej egoistyczna, o to nie będę się spierał; w każdym razie teraz jest ona tą siłą, która wyrównywa, a nawet przewyższa wszystkie szanse pierwszej strony wojującej.

Z tego krótkiego rysu historycznego widzimy, iż działalność człowieka na ziemi polega na ciągłej, nieustającej walce z otaczającą go przyrodą, lub też pojedyńczych osobników i całych grup społecznych między sobą. Z tej potrójnej walki, jak widzieliśmy, wypływają też i główne rodzaje pobudek jego do tej działalności.

W czasach pierwotnych, kiedy natura nie jest jeszcze zupełnie pokonaną i działa najsilniej na człowieka, stawiając mu ciężkie zapory, człowiek musi przedewszystkiem myśleć o tych swoich potrzebach, które zabezpieczają jego byt materyjalny, a więc o potrzebach fizjologicznych swego organizmu. Z czasem jednak uczy się on skuteczniej pokonywać przyrodę przy pomocy narzędzi, coraz bardziej udoskonalanych, a w końcu przy pomocy maszyny. Ta walka z przyrodą i chęć osiągnięcia jaknajwiększych rezultatów pcha człowieka do łączenia się w gromady, do działania wspólnemi siłami na równych początkowo prawach. Z chwilą jednak, kiedy się zaczyna podział zdobytych dóbr, silniejsze jednostki biorą górę nad słabszemi, tworzy się zależność jednych od drugich. Chęć utrzymania tej zależności, jak widzieliśmy, oraz chęć wywalczenia sobie przewagi, jest źródłem wszystkich pobudek duchownych do pracy. Jeżeli przytem walczą nie oddzielne jednostki ze sobą, lecz całe grupy społeczne, wtedy w łonie każdej grupy wytwarza się pewna solidarność wzajemna, oparta na dobrem zrozumieniu swego interesu. Solidarność ta, powstała wskutek walki pojedyńczych grup, daje początek wszystkim pobudkom społecznym. Tak więc odróżniamy 3 rodzaje pobudek do pracy: zmysłowe, duchowo-egoistyczne i społeczne.

W dalszym ciągu mego odczytu chciałbym wykazać, w jaki sposób oddziaływają te pobudki na produkcyjność pracy w naszych czasach, a przedewszystkiem wśród tego środowiska, w jakiem my żyjemy i pracujemy t. j. w sferze rolniczej.

Pobudki zmysłowe są to chęci zaspokojenia przez pracę potrzeb, które mają swoje źródło w zmysłach, a więc poczucie głodu, pragnienia, strachu, rozkoszy i t. d. Pobudki te spotykamy głównie u ludzi, stojących na niższych szeblach rozwoju. Niewolnik dawniejszy, jako też nasz mało wykształcony robotnik wiejski, pracuje wtedy tylko, kiedy odczuwa oko pańskie spoczywające na sobie, kiedy widzi możliwość pozbawienia go dachu i chleba, chociażby na

krótki czas, wreszcie kiedy czuje grożącą mu karę. Nawet wolny chłop posiadacz kawałka ziemi, jeżeli umysł jego o tyle jest nierozwiniętym że nie odczuwa innych potrzeb jak tylko zmysłowe, pracuje dotąd tylko, póki nie zgromadzi pewnej ilości dóbr materyjalnych, służących na zaspokojenie tych potrzeb. Nieraz zdarza się nam słyszeć zdanie: «kartofle w tym roku obrodziły, będzie trudno o robotnika». Zdanie to niestety jest zupełnie słusznem w stosunku do naszych chłopów. Wielu bardzo z nich woli całemi dniami leżeć na przypiecku, niż iść do roboty. Dopiero prawdziwa potrzeba głodu pcha ich do pracy. Różnica jednak między wolnym posiadaczem a najemnikiem jest ta, że wolny posiadacz będzie pracował dopóty, póki nie nagromadzi dostatecznej ilości dóbr do zaspokojenia swych potrzeb; najemnik zaś nie liczy się z tem wcale, chodzi mu o sąd, jaki wyda pod tym względem jego zwierzchnik, oraz czy posiada ten ostatni dostateczne środki do wywołania nacisku w postaci nałożenia kary, pozbawienia chleba i t. d. Ze zniesieniem jednak niewolnictwa, a więc ze zniesieniem silnej władzy jaką miał pan nad swym poddanym, zmniejsza się ten nacisk, powstaje potrzeba wywołania innych, silniejszych pobudek w pracowniku, któreby równoważyły dawniejsze. Potrzebie tej czasowo i w części tylko odpowiada wprowadzenie tak nazwanej płacy od sztuki czyli akordowej. Przy tego rodzaju wynagradzaniu za pracę, robotnik otrzymuje pewną część produktów, wytworzonych przez siebie. Im więcej on tych produktów wytworzy, tem większym będzie jego udział w nich. Pobudką jego do pracy będzie tu chęć otrzymania jaknajwiększych rezultatów pracy. Udział jednak robotnika akordowego zależy od widocznej produkcyi a nie od rzeczywistej, którą narazie trudno obliczyć i skontrolować i która bywa często o wiele mniejszą od tej widocznej. Dla tego też nieraz słyszymy żale zupełnie uzasadnione, iż praca akordowa nie daje tych rezultatów takichby się można po niej spodziewać. I w tym więc wypadku jak i w przeszłym można słusznie zastosować dawne nasze przysłowie: «pańskie oko konia tuczy», czyli że produkcyjność pracy robotnika zależeć będzie od tej siły, która źródło swoje ma nie w nim samym, a tylko w osobniku kontrolującym go.

Do rzędu potrzeb zmysłowych możemy zaliczyć jeszcze tak nazwane potrzeby nienaturalne, jak: potrzeba różnych środków podniecających w nadmiernej ilości, alkoholu, tytuniu, rozpusty i t. p. Potrzeby te, wzrastając niepomiernie, nie mogą wreszcie znaleźć zaspokojenia przez pracę produkcyjną i człowiek ucieka się do takiej pracy, której cechą jest zagarnianie produktów, przez inne osobniki wytworzonych. Objawy tego rodzaju potrzeb spotykamy przedewszystkiem u ludzi niedostatecznie rozwiniętych duchowo, którzy jednak mają sposobność bliźkiego zetknięcia się z kulturą, niedostępną jeszcze dla ich poziomu umysłowego. U nas nieraz przyjętem jest zdanie, że nauka psuje chłopa, robi go złodziejem i t. d. Przyczyna tego pozornie prawdziwego zdania leży jednak nie w samej kulturze, a tylko w tem, że wszelki rozwój może następować tylko powoli, stopniowo. Umysł człowieka mało rozwiniętego nie może sobie odrazu przyswoić tych wszystkich potrzeb, które za pomocą kultury mogą być zaspakajane, a bierze on z niej tylko to, co mu jest dostępne, t. j. łatwiejsze zaspokojenie swoich zmysłowych potrzeb.

Każda kultura, chcąc być skuteczną, powinna znajdować grunt odpowiednio przygotowany dla siebie. Jest to fakt, który stanowczo jest przez nas uznany w gospodarce rolnej i wogóle w zastosowaniu do przyrody, a o którym tak często ludzie zapominają w zastosowaniu społecznem.

Złym byłby gospodarzem ten, któryby na roli przygotowanej zaledwie do wydawania z siebie słabego urodzaju żyta, siał pszenicę. Zbierałby on zamiast niej zielsko. Złym też działaczem społecznym będzie ten, który na gruncie umysłów jałowych jeszcze, zechce zaszczepiać odrazu wyższe idee: zamiast plonów będzie zbierał chwasty, w postaci rozszalałych aż do namiętności potrzeb zmysłowych. W tym fakcie leży przyczyna smutnych stron wszelkich gwałtownie przeprowadzanych rewolucyi socyjalnych: zamiast błogich skutków, jakich by się można po nich spodziewać, ze względu na piękny charakter idei, widzimy krwawy obraz anarchii, mordów i pożogi! Z drugiej znowu strony prawdą jest, że większość ludzi, posiadających środki potemu i mających pretensyje do uważania ich za dobroczyńców ludzkości, nie stara się jednak wcale działać w tym zakresie, tłomacząc się utartem zdaniem, że nauka psuje chłopa. Ci ludzie są podobni do robotnika, który nie będąc w możności siania na swoich źle uprawnych polach bardziej procentujących płodów nie stara się też lepiej je uprawiać. Taki rolnik będzie jeszcze gorszym od poprzedniego, bo o ile tamten po kilku nieudanych próbach może wreszcie wejść na prawdziwą drogę i osiągnąć pożądane rezultaty, o tyle drugi nigdy do nich nie dojdzie.

A jednak dojść do tych rezultatów na drodze społecznej musimy, jeżeli nie chcemy uledz w walce, jaka się toczy obecnie, nietylko między pojedyńczemi grupami danego narodu, ale i między oddzielnemi narodami. Walka na polu ekonomicznem i umysłowem zajmuje coraz bardziej miejsce dawnych walk orężnych. Zgrzyt pługa i głos świstawki fabrycznej to nasz sygnał wojenny, a słowa nauki wypowiadane z katedr i z książek zastępują stopniowo miejsce dawnych wezwań do boju. Pozostawać w tyle za innymi na polu umysłowem i ekonomicznem, to może większa hańba niż ucieczka z pola bitwy. Nie zasługujmy sobie, żeby przyszłe wieki odzywały się o nas z pogardą i lekceważeniem, tak jak my się odzywamy o uciekinierach dawnych czasów. Pole do walki stoi przed nami otworem. W teraźniejszych czasach, całkowitego prawie pokonania przyrody przez człowieka, jest ono jednakowem dla wszystkich walczących, a więc wynik tej walki będzie zależnym głównie od sił naszych, od naszych pobudek do pracy. Tej siły nie dadzą nam potrzeby zmysłowe, które, nie mogąc się zanadto rozwijać bez szkody dla naszego organizmu, a więc pośrednio i dla ducha, nie dadzą też i odpowiednim pobudkom trwałości oddziaływania na pracę naszą. Trwałość oddziaływania jest wybitną cechą pobudek duchowych. Każda zaspokojona potrzeba duchowa wytwarza inne, najczęściej potężniejsze od poprzedniej. Tak naprzykład zdobyta władza, uznanie, szacunek i t. p. wśród pewnej grupy ludzi wywołuje zwykle chęć rozszerzenia ich na inne grupy. Uczony, którego celem jest odkrycie prawdy, nie poprzestaje na odchyleniu jednego rąbka zasłony, okrywającej ją, lecz dąży coraz dalej, aż póki śmierć nie przerwie jego kroków na tej drodze bez końca. Rolnik, przejęty prawdziwą miłością dla swego fachu, nie ogranicy się na doprowadzeniu swego kawałka ziemi do możliwego stanu kultury, będzie się on do końca życia starał oddawać swą wiedzę i zamiłowanie na pożytek rolnictwa wogóle. Ostateczny cel tych pracowników będzie zawsze stał po za możnością dojścia do niego przez cały żywot ziemski. On to daje taką siłę i trwałość wszelkim wyższym pobudkom duchownym.

Drugą cechą konieczną do wytworzenia większych rezultatów naszej pracy jest jedność kierunku pobudek. Każdy człowiek chcąc coś zdziałać w życiu, musi przedewszystkiem obrać sobie jeden główny cel, do którego stale dążyć powinien. Wszyscy ludzie, którzy wiele zdziałali w życiu, mieli jasno wytknięty ten cel przed sobą. Napoleon nie byłby nigdy dokonał takich przewrotów w Europie, gdyby w nim oprócz chęci władzy istniała jakaś inna pobudka równej z nią siły, naprzykład miłość bliźniego, przywiązanie do rodziny, zamiłowanie do nauki i t. p. Miłość bliźniego byłaby go powstrzymała od tych wojen, w których miliony ludzi śmierć znalazło; miłość do nauki, nie kazałaby mu rzucać Egiptu z narażeniem życia na pierwszą wieść o zamachu na jego władzę; miłość wreszcie do rodziny nie pozwoliłaby mu rozstawać się z miłującą go serdecznie Józefiną, żeby zawrzeć inne związki, które miały ustalić jego władzę na tronie. (dok. nast.)

Z Nowego Miasta.

(Kor. «Tygodnia»).

Otworzona w naszem mieście przed 1½ rokiem, bez żadnych funduszów pomocniczych kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rozwija się pomyślnie, czego najlepszym dowodem sprawozdanie z działalności kasy za rok ubiegły. Wykazuje ono, że Tow. w d. stycznia r. b. liczyło członków 136; z tych z pełnemi udziałami (po 50 rb.) 41, i z częściowo uiszczonemi 95. Obrót ogólny w roku sprawozdawczym wynosił 39728 rb. 15 kop. Pożyczek wydano na 13810 rb., spłacono 6171; pozostało u dłużników 10796 rb. Wkładów na lokacyi pozostało 8323 rb. 76 kop.; czysty zysk, po potrąceniu kosztów administracyi wyniósł 413 rb., z których na kapitał zapasowy odpisano rb. 75 k. 39, na dywidendę 131 rb. 22 kop. (6%) oraz rb. 207 kop. 27 na kupno kasy ogniotrwałej. To też ogólne zebranie wyraziło swoje podziękowanie członkom zarządu pp. Zienkowskiemu, Jędrzejewskiemu i Prackiemu za gorliwą pracę dla instytucyi, która, jak widzieliśmy, wydała dla Nowego Miasta wcale pokaźne owoce.

Drugi dodatni fakt z życia tutejszego, zasługujący na zaznaczenie—to podjęta przez miejscowego lekarza d-ra W. walka z znachorstwem. Walka ta zasadza się na ułatwieniu ubogiej ludności z okolic Odrzywoła i Klwowa zasięgania taniej porady lekarskiej i nabywania za tanie pieniądze lekarstw; wspomniany bowiem dr. W., wszedłszy uprzednio w porozumienie z miejscową apteką, jeździ dla udzielania porad co tydzień do wspomnianych miasteczek, bez względu na to, że niezawsze wróci mu się koszt furmanki. *J. Z.*

— **Z Koniecpola** korespondent nasz pisze co następuje:

Chcę zabrać dziś głos w bardzo ważnej dla tutejszej miejscowości sprawie. Oto, czyby przy projektowanem wprowadzeniu «pomocy lekarskiej po wsiach» nie raczyły władze krajowe skorzystać z gotowego budynku poszpitalnego, znajdującego się w Koniecpolu?

O dogodności wynikłej ztąd dla okolicznych mieszkańców, a także o oszczędności w wydatkach przy wprowadzaniu owej pomocy lekarskiej, w razie gdyby skorzystano z owego budynku, niema co i mówić. Budynek to murowany, masywny, obszerny, wprawdzie tu i ówdzie uszkodzony—ale niewielkim kosztem dałoby się go doprowadzić najzupełniej do należytego porządku.

Starania o otwarcie tego szpitala od czasu do czasu wciąż są wznawiane, a na wyrestaurowanie go znalazłyby się napewno fundusze, byleśmy mogli tylko otrzymać na to upragnione przez nas pozwolenie władzy. W celu uzyskania go, poczyniono niedawno ponowne starania, na których rezultat właśnie oczekujemy.

L.

— **Z powodu artykułu p. Prószyńskiego,** redaktora «Gaz. Świątecznej», zamieszczonego w zeszłym numerze «Tygodnia», otrzymaliśmy krótki list p. M. Malinowskiego redaktora «Zorzy», wraz z dołączeniem № 2 tego pisma, w którym zostały pomieszczone: «Zdania pszczelarzy z powodu artykułu p. Prószyńskiego w № 1147 «Gazet. Świąt.» i «List otwarty» p. M. Malinowskiego do p. K. Prószyńskiego. Odsyłając do tych artykułów interesujących się bliżej sporem tych dwu pism, w imię zasady audiatur et altera pars, nie możemy nie zamieścić tu wyż wspomnianego listu Szanownego redaktora «Zorzy», jakkolwiek nie został on przysłany nam do druku i nosi na sobie cechę czysto prywatną; więcej też w tej sprawie głosu zabierać nie będziemy.

Szanowny Panie Redaktorze! Jedynie przez szacunek szczery dla Niego i Jego pracy nie pozostawiam bez znaku życia ze swej strony faktu znale-

zienia się w «Tygodnin» art. p. Prószyńskiego. Pragnę mianowicie zaznaczyć, że na artykuły te nie odpowiadam wcale, jak się nie odpowiada na insynuacyje, w tych zwłaszcza warunkach (chodzi o pisma ludowe). W № 2 «Zorzy» na żądanie wielu czytelników i przyjaciół odpowiedziałem tylko na zarzuty faktyczne, insynuacyj nie podnosząc zgoła. Na tem skończyłem, pozostawiając resztę interwencyi społeczeństwu, o ile ono widzi tego potrzebę. Odpowiedź tę swoją pragnąłem uczznić tak spokojną, rzeczową pozbawioną goryczy (do czego mogłem być usposobiony napaściami), że uprosiłem pp. M. Brzezińskiego i in., aby mi odpowiedź moją skorygowali, co też uczynionem było. Uczyniłem i czyniłem zawsze wszystko, co mogłem, i dziś nawet wcale nie ogłaszam: «skoro p. P. wzywa aby jego numer 52 z r. z. czytali, czytajcie i moją odpowiedź w № 2 Zorzy». Bóg z nim!

Najmocniej przepraszam, że Was, Szanowny Kolego, zaprzątam tą sprawą; nie mogę wszakże dopuścić, iżbym wobec Niego prywatnie milczał. Wyjątkowo też przy niniejszem posyłam swoją odpowiedź w «Zorzy».

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć zapewnienie szczerego, powziętego dla Niego szacunku i poważania *M. Malinowski.*

Kronika Piotrkowska.

— **Odczyty popularne** z dziedziny astronomii, uległy pewnej zwłoce z przyczyn niezależnych od sz. prelegenta. Rozpoczną się jednak z pewnością w końcu tego tygodnia lub zaraz po 15 marca. Byliśmy na jednej z prób odczytu i nie możemy znaleźć dość słów zachęty do tłumnego uczęszczania na te zajmujące lekcyje. Przedewszystkiem mamy tu na względzie młodzież, głównie zaś rzemieślniczą, dla której wiadomości z astronomii są zupełnie obce. Forma wykładów zupełnie popularna, a cena wejścia na galeryję kop. 5. Byłoby więc wielce pożądanem, aby pp. majstrowie zachęcili swych podwładnych do uczęszczania na prelekcyje, a nawet drobną tę opłatę za nich uiścili.

— **W kwestyi projektu** założenia w Piotrkowie szkoły handlowej, odbyła się w miejscowym magistracie przed kilku dniami trzecia z rzędu narada obywateli, na której postanowiono spróbować zebrać wśród miejskich naszych posesyjonatów i kupców szereg deklaracyj na dobrowolne na ten cel ofiary. Od wielkości sumy tą drogą zadeklarowanej, zależeć będą w pewnej części losy całego projektu.

Ważną niezmiernie również rzeczą jest ilość uczniów w samych początkach egzystencyi takiej szkoły i. *eo ipso,* wielkość dochodu z wpisowego; bo że ilość ta może być aż nadto wystarczającą po latach kilku, wówczas, gdy szkoła zdoła sobie już wyrobić renomę wzorowej, to bardzo być może. Opinię jednak taką zyskały już sobie szkoły handlowe w Pabijanicach i Zgierzu, a zyskuje ją sobie nader szybko także szkoła założona niedawno w Będzinie. We wszystkich tych miejscowościach bogate miejscowe kupiectwo nie żałuje żadnych na nie ofiar, zwłaszcza, że faktyczne wydatki, łożone na utrzymanie tych szkół, jak się okazało, znacznie przekraczają urzędowy ich budżet.

Naszem zdaniem, u nas byłoby najlepiej ogłosić konkurs, aby ktoś z pedagogów na swe własne ryzyko założył w Piotrkowie szkołę handlową; miasto zaś mogłoby mu przychodzić w pomoc pod postacią stałej rocznej subwencyi.

— **Po zapadnięciu już decyzyi** miejscowych radnych miasta w kwestyi zbudowania kosztem 50000 rb. wzorowych jatek w Piotrkowie, jatek, któreby kasie miejskiej mogły przyczynić stałego corocznie dochodu parę tysięcy rubli; po sporządzeniu już ostatecznym całego tychże jatek planu, i po przejrzeniu takowego przez władzę gubernijalną (która zleciła w nim poczynić pewne tylko dopełnienia): naraz, jak się dowiadujemy, ciż sami radni stawiają podobno całemu projektowi stanowczy opór. Takiej taktyki nie rozumiemy wcale: albo nie należało kupować pod rzeczone jatki placu i nie projektować ich budowy, albo, jeśli się to już uczyniło—zapewne po gruntownym namyśle i odpowiedniem zbadaniu terenu—to nie należy teraz burzyć całej swej dotychczasowej roboty. Prawdziwa to dla nas zagadka?..

— **Tow. Kred. miasta Piotrkowa** ponowiło podobno starania o rozciągnięcie swych operacyj na inne miasta gub. Piotrkowskiej, motywując swe wystąpienie korzystnym kursem listów prowincyjonalnych.

— **Pożar.** W ubiegłą niedzielę rano dzwonki pożarne zaalarmowały Straż Ogniową. Okazało się, że płoną zabudowania gospodarcze p. Olszewskiego za koleją. Pożar szerzył się tak gwałtownie, że przybiegłe na miejsce 5 oddziałów Straży nie zdołały nawet uratować desek z płonącej stodoły. Pastwą ognia stała się również i sterta zboża, i tylko dzięki szczęśliwemu kierunkowi wiatru nie przeniósł się on na inne zabudowania. Pożar powstał wskutek podpalenia. Do zbrodniczego czynu przyznali się zbiegli włóczędzy, i sami oddali się w ręce policyi, usprawiedliwiając się tem, że nie mieli co jeść i dlatego chcieli się dostać do aresztu.

— **Ogólne zebranie** członków Tow. Cyklistów w Piotrkowie naznaczone na zeszły czwartek, jak zwykle w pierwszym terminie do skutku nie doszło, z powodu zebrania się ich w nader małej ilości, bo zaledwie w liczbie kilkunastu. Ilość ta, dostateczna w drugim i ostatecznym terminie (w dniu 14 b. m.), zadecyduje, jak zwykle, o dalszym losie instytucyi i dopełni z pomiędzy siebie wyboru na członków komitetu.

— **Nowa kolekcyja** kart pocztowych z widokami Piotrkowa, jaka się ukazała w wydaniu *T. Piętki,* ma niezaprzeczoną wyższość nad poprzedniemi podobnych kart wydawnictwami. Znajdujemy tu bardzo dobre widoki wszystkich kościołów naszych, gimnazyjum męzkiego, pałacyku p. Rudowskiego i widok z teatru letniego; mamy też parę kart zbiorowych: na jednej z nich widzimy rynek, pocztę i gimnazyjum męzkie, na drugiej główną naszą ulicę, gimnazyjum żeńskie i magistrat; wreszcie przepyszna i najpiękniejsza karta z całej kolekcyi, przedstawia w wybornej reprodukcyi wielki ołtarz w najwspanialszym z naszych kościołów, po-Pijarskim. Niewątpliwie p. Piętka postara się kolekcyję swą w dalszym ciągu urozmaicać i ulepszać; potrzebny jest np. ogólny widok Piotrkowa, który, zdaje się, najlepiej byłoby zdjąć z najwyższego punktu miejscowego cyklodromu. Możnaby też dać kilka widoków z okolicy, jak z Przygłowa, Murowańca, Bartkowic; konieczną jest reprodukcyja wjazdu do Wolborza z perspektywą b. pałacu biskupiego etc. etc.

— **Koncert na wpisy** odbędzie się w sobotę d. 14 b. m.

— **Raut** w Dobroczynności zapowiedziany na dzień 15 b. m. rozpocznie się o godz. 7½ wieczorem. O ile wiemy, będzie on bardzo urozmaicony, jakkolwiek bez z góry ułożonego programu. Organizatorkami i głównemi gospodyniami rautu będą panie Chawłowska i Jędrzejewiczowa.

— **Na Straż Ogniową** ochotniczą organizuje pani Spanowa, małżonka naczelnika głównego Straży, przedstawienie amatorskie, na dzień 28 b. m.

— **Koncert.** W ubiegłą niedzielę odbył się w sali miejscowego teatru koncert cenionego artysty skrzypka p. Brandta. Wywdzięczając się panu B. za chętny jego udział w przedstawieniach amatorskich, w koncercie przyjęli udział i amatorowie; pp. Gerber, Kański, Malinowski należeli do kwartetu; pan Kański wykonał utwory solowe na skrzypce oraz duet z koncertantem; panowie zaś Lesser i Wawer objęli część deklamacyjną koncertu.

— **Pani Wołodyjowska** ma być jeszcze raz powtórzona. Tym razem szanowni amatorowie pracę swą i trudy ofiarują na rzecz nowej kasy samopomocy rzemieślników.

— **Herbaciarnia** ludowa w Nowem-Mieście miała w ciągu roku 1902, 442 rub. 41 kop. dochodu, wydatki zaś wyniosły rb. 822 k. 46 czyli że kuratoryjum dołożyło do herbaciarni rb. 380 k. 5.

— **Zabawa tańcująca** w herbaciarni szczercowskiej odbyła się w ostatnią niedzielę karnawału. 60 osób tańczyło na niej do godz. 5 rano.

— **Kradzież.** Dnia 1 b. m. w nocy z podwórza p. Marsa w Rogowie, skradziono ze stajni konia i uprząż. Wogóle w ostatnich czasach w Rogowie kradzieże są coraz liczniejsze.

— **Potworna matka.** Niejaka K. L. oddała dziecko na «garnuszek» do Pabianic, ale w gruncie rzeczy chcąc go się pozbyć, gdy przyszła go niby odwiedzić wlała mu przemocą do ust kwasu karbolowego. K. L. przyłapano niemal na gorącym uczynku i oddano w ręce władz policyjnych.

— **W Pabijanicach,** na posiedzeniu w magistracie w d. 26 z. m. obradowano nad urządzeniem rzeźni miejskiej i oświetlenia miasta. Pod rzeźnię postanowiono przeznaczyć plac, należący do 20 obywateli, położony przy rogu ul. Konstantynowskiej, obejmujący morgów 6, za który zapłacić trzeba 6,000 rb.; budowa samej rzeźni na tym placu kosztować ma 64,000.

W sprawie oświetlenia przejrzano oferty firm: «Union» «Waschington» Schuckerta i S-ki, Procnera i inne. Miasto żąda instalacyi i przez lat 25 decyduje się płacić przedsiębiorcy po 6 do 8000 rb. rocznie.

— **W Brzezinach,** powstał podobno projekt założenia Brzezińskiego Tow. Wzajemnego Kredytu. W tym celu zwrócono się do wyższych władz z podaniem o zatwierdzenie odnośnej ustawy...

— **Udogodnienie.** Poczta, która dotąd przychodziła do Bełchatowa, Widawy i Szczercowa 3 razy na tydzień i tyleż razy odchodziła w stronę Piotrkowa, dzięki wykończeniu szosy od Widawy do Łasku chodzić będzie z Piotrkowa codziennie; z Łasku zaś ku Piotrkowowi 3 razy na tydzień. Słowem, powyżej wymienione miasteczka zamiast 6-ciu poczt na tydzień mieć ich będą 10.

— **Tramwaje w Sosnowcu,** jest nadzieja będą nareszcie zaprowadzone; przedsiębiorcy bowiem w obawie, aby koncesyja nie straciła mocy prawnej, przystąpili do robót. Tramwaje mają być elektryczne; kursować zaś będą od Dąbrowy do Czeladzi, przebiegając po drodze Będzin, Środulę, Sielce i Sosnowiec. Istnieje prócz tego projekt przedłużenia w przyszłości linii tramwajowej do Katowic.

— **W Sosnowcu i Sielcu** panuje między dziećmi ospa naturalna. Skutkiem tego prezydent miasta podaje do wiadomości publicznej, że szczepienie ospy dla biednych odbywa się codziennie w magistracie między godziny 11—12 rano.

— **Sprawca zamachu** na życie inżyniera kopalni Tow. Sosnow. pana Stratillato, na posiedzeniu sądu okręgowego piotrkowskiego w Będzinie, skazany został na 5 lat rot aresztanckich i następne oddanie pod dozór policyi.

— **Teatr w Dąbrowie,** (czytamy w «Kur. —Codz.»)—prosperuje dobrze, pomimo paraliżowania przedstawień przez jednostki nawet inteligentne i wysokich kosztów (30 rubli) wynajęcia sali. Właściciele urządzili teraz galeryję, która prawie na każdem przedstawieniu bywa przepełniona.

— **Węgiel** w Zagłębiu, jak donosi «Kur. Codz.» z nastaniem nieomal wiosennego ciepła staniał do 55 kop. z dostawą.

— **Tow. akcyjne** zakładów metalurgicznych «Huta Bankowa» w r. 1901/2 osiągnęło z eksploatacyi brutto 1132436 r. zysku, z czego m. in. na polepszenie bytu robotników i oficyjalistów przeznaczono... rb. 4207. Z pozostałego po potrąceniu wydatków czystego zysku w kwocie rb. 554526 wydzielono 551250 rb. na dywidendę, zaś resztę 3276 rb. przeniesiono na rachunek strat i zysków r. 1902/3.

— **Ruch w fabrykach** żelaznych zagłębia Dąbrowskiego.—W tych dniach bawili w Sosnowcu i Dąbrowie agenci z Niemiec i Anglii,

którzy porobili poważne zamówienia na żelazo płytowe, wskutek czego fabryka Fitznera i Gampera przyjęła około 100 robotników więcej; to samo ma miejsce w innych hutach. Również przędzalnie Schoena zwiększyły liczbę robotników.—«Kuryjer sosnowiecki» donosi, iż walcownia «Milowice» otrzymała znaczniejsze obstalunki i wskutek tego powiększa ilość robotników o 300 osób; praca trwać będzie ze zmianą dzienną i nocną. Towarzystwo «Puszkin» już przeszło od miesiąca czynne jest w zupełności i otrzymało liczne zamówienia.

— **Na budowę kościoła** Św. Stanisława Kostki w Łodzi, p. Leonard, przemysłowiec łódzki ofiarował 3,000 rb.; pp. Kazimierzostwo Arkuszewscy obstalowali witraż do okna nad wielkim ołtarzem, według projektu art. malarza, Okónia, który kosztować ma 1,500 rb.

— **Nowy szpital miejski.** Według dopełnionego w ostatnich dniach projektu budowy nowego szpitala miejskiego w Łodzi, ogólny koszt budowy wyniesie około półtora milijona rubli.

— **Odczyt.** W Łodzi wkrótce p. Antoni Sygietyński wygłosić ma odczyt o Adolfie Dygasińskim, głośnym autorze «Godów życia».

— **Kolej obwodowa** w Łodzi, mająca łączyć kolej fabryczno-łódzką z koleją kaliską, ma być otworzona d. 14 kwietnia.

— **Urząd starszych** zgromadzenia kupców łódzkich otrzymał od p. prezydenta m. Łodzi zatwierdzony w ostatecznej formie przez rząd gubernijalny piotrkowski, akt sporządzony przed regentem J. Gruszczyńskim, mający za przedmiot ustąpienie przez miasto na rzecz zgromadzenia kupieckiego placu, położonego przy zbiegu ulic Dzielnej i Trębackiej, mającego przestrzeni $2^1/_2$ mórg i przeznaczonego pod budowę nowego gmachu szkoły handlowej.

— **Szkoła handlowa w Łodzi.** Celem przyspieszenia budowy własnego gmachu dla szkoły handlowej 7-klasowej, rada postanowiła wypuścić 5% obligacyje na sumę 250,000 rubli.

— **Utrzymanie więźnia** każdego, w obrębie gubernii Piotrkowskiej, ma wynosić, wedle rozporządzenia tutejszego rządu gubernijalnego, po k. 10 dziennie.

— **Kurs Listów Zastawnych:** Tow. Kred. Z-go 99.85 za 100; miasta Łodzi 99 za 100; Częstochowy 97.25; Piotrkowa 96.50. Tak notował «Okól. Rolniczy» przed tygodniem.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— P. o. naczelnika p-tu Częstochowskiego, Kapitału piechoty, książe Awałow, zatwierdzony został na zajmowanym urzędzie z przemianowaniem na *radcę dworu.*

Z DALSZYCH STRON.

— **W Petersburgu** d. 24 z. m. zmarł metropolita kościołów katolickich w Cesarstwie ks. Arcybiskup Kłopotowski. Ks. Kłopotowski urodził się w r. 1848. Na stanowisku arcybiskupim znajdował się zmarły metropolita od d. 16 kwietnia roku 1901.

— **Wystawa powszechno-krajowa**, projektowana przez «Gazetę Polską» przed paru laty została podobno zdecydowana w inteligentnych kołach Warszawy; projektowi jednak brak jeszcze sankcyi urzędowej. Projekt planuje urządzenie wystawy na rok 1905 od połowy maja do połowy listopada.

— **Wydawanie pożyczek melijoracyjnych**— w sprawie których wyjechali, jak wiadomo, do Petersburga radcowie T. Kr. Z-go pp. T. Kowalski i E. Dobiecki—rozpocząć się ma jakoby od 1 Kwietnia r. b. Tak przynajmniej donoszą niektóre pisma warszawskie.

— **Konkurs rolniczy.** Niedawno Warszawska sekcyja rolna ogłosiła konkurs dla najlepszych gospodarstw rolniczych włościańskich. Obecnie Tow. Rolnicze kieleckie ogłasza konkurs dla gospodarstw większych.

— **W Płocku** powstaje już druga kasa pogrzebowa. Dotychczasowa mieli chrześcijanie; drugą zakładają żydzi na odmiennych nieco podstawach, gdyż wyróżniają się w niej 3 kategoryje członków, opłacających składki różnej wysokości.

LISTY OD REDAKCYI.

— **W-ny A. Steinhagen w Małusach Wielkich.** Kwitujemy z odbioru rb. 9 kop. 60 jako należności za lata 1902 i 1903 r. za prenumeratę «Tygodnia».

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 24 lutego (9 marca) w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 98 na sprzedaż mebli i t. d. od sumy 243 rb.

— 26 marca (11 kwietnia) w hucie szklanej «Kara» na sprzedaż 1964 skrzyń szkła. od sumy 15712 rb.

— 3 (16) marca w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 134, na sprzedaż mebli, maszyn pończoszniczych, przędzy i t. d. od sumy 166 rb. 50 kop.

— 21 marca (3 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż wiecznoczynszowej nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie przy ul. Św. Władysława pod № polic. 395, od sumy 500 rb.

— 20 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie przy ul. Wieczność pod № polic. 130, od sumy 3000 rb.

— 27 lutego (12 marca) w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 108, na sprzedaż maszyny «Flortejler», od sumy 135 rb.

— 4 (17) marca w kancelaryi gminy Dobra w pow. Brzezińskim na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Strykowie.

— 13 (26) marca w magistracie m. Pabianicach na 3-ch letnią dzierżawę polowania na polach miejskich od sumy 123 rb. 73 kop. (in plus).

— 17 (30) marca w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę prawa polowania na gruntach miejskich w latach 1904/6 od sumy 13 rb. rocznie.

— 10 (23) marca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę wciągu 1903 roku 48 sklepów w Nowej Częstochowie, od 6 rb. 5 kop. do 27 rb. 70 kop. za jeden sklep.

— 10 (23), 11 (24), 13 (26), 14 (27) marca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1903 r. 294 miejsc pod budki i stoły dla handlu w starej i nowej Częstochowie od sumy 1 rb. 65 kop. do 150 rb. za jedno miejsce.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 28 Lutego 1903 r.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	5.45—5.75	5.15—5.50
„ średnia	5.30	
Żyto wyborowe	4.20—4.35	3.80—4.10
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.20	3.75—4.10
„ na kaszę . . .	3.75	
Owies wyborowy	3.00—3.20	2.60—3.20
„ średni.		
Groch warzelny	5.80	—
„ pastewny.	4.60	

Łódź. Koniczyna od 1.20 do 1.40 za k. 120 funtów, siano od 0.00—0.90 za 120 f., słoma od 75 za 120 f. Dowozy siana i koniczyny bardzo duże; tranzakcyje ospałe. Ziemniaki (240 f.) rb. 2.00—2.30.

Sosnowiec. Na targu zbożowym płacono: Żyto 120 funt. 74—76 (mocno), owies 68—80 (mocno). Otręby żytnie 58—60 (słabo), otręby pszenne 55—56 (słabo).

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Nazywał mię już Belcią, choć czasem i dawniej to robił, ale tylko wtedy, gdy byliśmy sami, a ja udawałam że się gniewam. Teraz się nie rozgniewałam, ale mnie jakiś strach wziął, że odtąd on ma prawo nazywać mię tak, nawet przy ludziach obcych.

Chwyciłam pióro i nagryzmoliłam szybko, trochę niewyraźnie:

«Izabella z Gizów Wiśniewska.»

Potem on się podpisał. Zauważyłam, że ręka mu lekko drżała, gdy wiódł skrzypiącem szkaradnem piórem po papierze:

«Stanisław Wiśniewski.»

Ciocia tymczasem zbliżyła się, i wlepiając we mnie swe małe, bystre, zielone oczki, szepnęła:

— To zły znak.

— Co takiego?

— Żeś się podpisała tylko swojem nazwiskiem panieńskiem.

— Co też ciocia mówi!

— *Powiadam* ci, że zły znak. Całe to małżeństwo mi się nie podoba, ale chciałaś... no, podajże rotmistrzowi rękę.

Zadowolona byłam bardzo, że mogłam przerwać rozmowę z tą nieznośną ciotką. Rotmistrz stał przedemną w postawie pełnej uszanowania i galanteryi, ze wstążeczką orderową w dziurce od fraka, i uśmiechał się do mnie, i swemi wielkiemi wąsami ruszał.

daleką krewną mej matki, którą kazali mi nazywać ciotką, i tak powstała «ciocia Balbisia.» Wychowała ona mię i była niezmiernie do mnie przywiązana, choć stanowczo sprzeciwiała się memu małżeństwu ze Stasiem dla tego, że był wdowcem. Cóż mnie to mogło obchodzić? O pierwszej swej żonie, z którą zresztą Staś żył bardzo krótko, wyrażał się on zawsze z niechęcią, mówił, że mu życie zatruła, i pewna byłam, że jej wspomnienie i widmo nie zasłoni nigdy przed oczyma mego męża mnie, zakochanej w nim po uszy.

Dziwna jednak rzecz. Sądząc po wszystkiem, tyle razy bowiem nasłuchałam się zasad życia od cioci Balbisi, małżeństwo moje było ze wszech miar odpowiadające wymaganiom światowym, a przecież nikt, widziałam to w oczach wszystkich, nie cieszył się z niego i nie winszował mi go szczerze. Patrząc na atmosferę smutku unoszącą się w wielkiej sali, w której siedzieliśmy przy kolacyi ślubnej, czułam, że mi łzy idą do oczu z gniewu i oburzenia. Doprawdy, czego oni chcieli od Stasia? Bogaty kupiec, młody, przystojny, dobrze wychowany i wykształcony, posiadał wszystkie warunki, by się ożenić z panną bogatą, młodą i ładną (może to brzydko chwalić się samej), choćby nawet ona była ostatnią latoroślą starego rodu patrycyjuszów miejskich. Stary ród! wielka mi rzecz! Wszystkich moich przodków, nawet tę Basię Giżankę, którą kochał król Zygmunt August, oddałabym bez wahania za jeden uśmiech, ten słodki uśmiech Stasia.

tów, robiła zawsze na mnie jak najprzykrzejsze wrażenie; przypominała mi całe to grobowe otoczenie, które wyryło się na wieki w mojej pamięci. Wisiały tu zresztą wprost okien, nad tradycyjonalną kanapą w stylu *empire*, portrety moich rodziców w ramach złoconych. Twarz ojca poważna, prawie surowa, trochę dumna i starannie wygolona, zdawała się uśmiechać do mnie; śliczne oblicze mej biednej matki, ze swemi dużemi, jakby wystraszonemi oczyma, ścigało mnie wzrokiem. Zresztą wszystko mi się w tej sali niepodobało: i te złocenia i boazeryje koło okien i drzwi, dziwacznie pogięte, barokkowe, i te meble staroświeckie, brokatelą kryte, ciężkie, stojące na lwich łapach lub pazurach jakiegoś apokaliptycznego zwierza.

Już więc sam widok tej sali nie mógł mnie radośnie usposobić; a przytem było nas bardzo niewiele osób, gdyż tak ślub, jak i wesele, zgodnie ze stanowczą wolą Stasia, odbywało się cicho i skromnie. Oprócz naturalnie nas dwojga nowo zaślubionych, siedzących na miejscu pryncypalnem za stołem, znajdowała się moja ciocia Balbisia, ustrojona w czepek z gorąco żółtemi wstążkami, w jedwabną suknię koloru bronzowego, mocno spocona, z trudnością poruszająca się w gorsecie, który ściskał jej zbyt wydatne wdzięki. Właściwie—bo kiedy wszystko opisuję, muszę i to powiedzieć—nie była ona wcale moją ciotką. Kiedym została sierotą, opiekunowie moi, między którymi pierwsze miejsce zajmował zacny rotmistrz, p. Józef Weryha, sprowadzili do Warszawy

była o tem mowa, stawiał on pewne objekcyje, radził puścić się na Berlin lub Wrocław, ale że czynił to bez dostatecznego nacisku, że dawał powody błahe, nie zważałam wcale na jego uwagi. Miałam zresztą pod tym względem pewne przyczyny, dla których chciałam koniecznie po ślubie być w Krakowie. Mieszkał tam od lat kilkunastu ostatni z rodu, stryjeczny brat mego ojca, pan Franciszek Giza. Znałam go bardzo niewiele, gdyż o ile pamiętam, raz tylko był w Warszawie na sześć lat przed mym ślubem, i zachowałam o nim wspomnienie jako o człowieku poważnym, bardzo nabożnym, surowych obyczajów i wielce dumnym ze swego starożytnego nazwiska. Prowadziłam z nim co prawda korespodencyję, ale ta ograniczała się na dwóch listach do roku, raz na św. Franciszek Seraficki 4-go października, to jest na imieniny mego stryja, drugi raz w dzień Nowego Roku. Były to oczywiście listy, zawierające wyrażenia prostej grzeczności względem starego patryjarchy rodzinnego, ale za każdym razem otrzymywałam odpowiedź pisaną ręką żony pana Franciszka z podziękowaniem za pamięć, i temi steoretypowemi słowami, skreślonemi ręką samego stryja:

«Moje błogosławieństwo dla Belci Giżanki.
Stryj Franciszek Giza»

Żonę pana Franciszka, ciocię Anusię, znałam o wiele lepiej, gdyż co rok prawie zjeżdżała ona na kilka dni do Warszawy i stawała w mym domu. Była to kobieta niemłoda już, niegdyś zapewne bardzo piękna, dobra, poczciwa, wygadana i ciekawska

Uczepiłam mu się do ręki, i kiedyśmy szli przez kościół, szepnęłam mu do ucha:

— Ciocia powiada, że nasze małżeństwo nie będzie szczęśliwe.

— Na jakiejże podstawie czcigodna opiekunka panny Belci opiera to swoje zdanie?

Nazywał mię zawsze «panną Belcią» od chwili gdy zaczęłam rok szesnasty, choć znał mię od maleńkiego dziecka.

— Na takiej podstawie—odrzekłam,—że podpisując się w zakrystyi w tej szkaradnej, wielkiej księdze, położyłam tylko moje dobre, poczciwe nazwisko panieńskie.

— Że to nazwisko było dobre i poczciwe, że jest starsze od wielu szlacheckich, to nie ma wątpliwości, ale żeby tego rodzaju pomyłka, pochodząca, jak mniemam, z prostej nieświadomości przepisów prawnych, miała aż nieszczęście sprowadzić, to pozwalam sobie zaprzeczyć temu jak najkategoryczniej. Niech piękna panna Belcia nie przywiązuje do słów swej czcigodnej opiekunki żadnej wagi.

Mówiąc to, pochylił głowę i patrzał mi w twarz dużemi, zawsze jeszcze pełnemi siły i rozumu oczyma.

— Wygląda panna Belcia prześlicznie w tym wianku z kwiatów pomarańczy, w tym welonie i tej sukni białej.

— Pan rotmistrz zawsze mi prawi komplimenta. Ale przyjmuję je z radością, jako od mego starego i dobrego opiekuna.

— Tak jest—rzekł na to rotmistrz,—byłem, jestem i będę zawsze wielbicielem płci nadobnej, tej rozkoszy i tego kwiatu życia. Stary, jak go panna Belcia nazwała, opiekun, jest zarazem jej najwierniejszym i dozgonnym sługą. Stary jestem, tak! ileż to lat upłynęło, gdym dowodził trzecim szwadronem moich dzielnych szaserów gwardyi!

Nie wiem zkąd mi to do głowy przyszło, ale przyciskając silnie do siebie ramię rotmistrza, szepnęłam:

— Kocham bardzo szaserów gwardyi i ich rotmistrza!

Pamiętam, że wyrzekłszy te rozsądne słowa, zarumieniłam się jak wiśnia, a że już byliśmy przed kościołem, co żywo więc skoczyłam do powozu. Za chwilę znalazł się przy mnie Staś, i konie ruszyły pędem.

Kolacyja była smutna. Podano ją w wielkiej sali mego ojcowskiego domu na Starem Mieście. Nigdy tej sali nie lubiałam; jedno z najtragiczniejszych wspomnień w mem życiu, było z nią związane. W niej to bowiem, bardzo już zresztą dawno temu, umarł nagle tknięty apopleksyją mój ojciec. Miałam wtedy zaledwie pięć lat, matka moja już nie żyła, i dokładnie nie pamiętam tej strasznej sceny. Mówiono mi tylko, że ojciec umarł, rozmawiając z jakąś kobietą, która zresztą więcej się nie pokazała. Co to było takiego, nie wiem; dość, że sala ta, w której potem leżało ciało mego ojca, na pysznym katafalku, otoczone dokoła mnóstwem świec i kwia-

Oprócz wyżej wymienionych osób, oprócz kilku starych panien, przyjaciółek ciotki Balbisi, ubranych w przedpotopowe rogówki i forbety, był jeszcze Fryderyk Szmit, niegdyś główny buchalter i kassyjer w handlu mego ojca, dziś emeryt, kawaler, trochę zasuszony i śmieszny w swym granatowym fraku ze świecącemi guzikami, zawsze skromny, pokorny, wystraszony jakiś, niemniej przeto wielki mój przyjaciel i wielbiciel.

Takimi byli goście, którzy się zeszli na moje wesele. Ani jednej nie było tam młodej twarzy, oprócz oczywiście mnie (a miałem wówczas 20 lat) i Stasia, ani jednego uśmiechu młodego, ani jednego wzroku, w którymby świecił blask nadziei i radości. Smutek, posępny smutek i jakieś zniechęcenie unosiło się nad głowami biesiadników, włóczyło się po tej wielkiej, złocistej, staroświeckiej sali, gdzie zdawało się żyć jeszcze wspomnienie strasznej katastrofy, która się tu niegdyś rozegrała i z surowych mebli, obić i bronzów rozchodzić woń świec woskowych, palących się przed kilkunastu laty koło katafalku mego ojca. Wszelkiemi siłami starałam się bronić przed ogarniającym powoli i mnie smutkiem i złemi przeczuciami, przeciw łzom, które sama nie wiedziałam dla czego, cisnęły mi się do oczu. Staś, jak zawsze był poważny, a jego śliczne rozumne oczy, jak zwykle powleczone były mgłą melancholii.

Nakoniec skończyła się uczta, bo wszystko na świecie musi mieć swój koniec. Mieliśmy zaraz jechać w naszą podróż poślubną, bo zwyczaj ten już wtedy

począł wchodzić w modę; powóz przed domem czekał, mając nas odwieźć na kolej. Byłam trochę niespokojna, czy moja służąca Julisia wszystko jak należy upakowała, i bardzo byłam zadowolona, gdy się ta nudna uczta weselna skończyła. Wszyscy uważali za stosowne winszować mi i żegnać się ze mną. Ciocia Balbisia zbliżyła się do mnie, i całując mię w czoło, szepnęła:

— Życzę ci Belciu szczęścia i wszelkiego powodzenia, choć Bogiem a prawdą bardzo wątpię... Uważałaś jacy przy kolacyi byli wszyscy smutni! to zły znak, bardzo zły znak!

Nie wiedziałam co odpowiedzieć, i na płacz mi się zbierało. Na szczęście poczciwy rotmistrz Weryha stał już przedemną, wielkiego wąsa pokręcał i wpatrywał się we mnie swemi surowemi, groźnemi oczyma.

— Więc mamy się rozstać?—pytał,—więc naprawdę panna Belcia wyjeżdża? Co u dyabła, nowy to zwyczaj, ale wcale nieosobliwy...

W tej chwili uczułam lekkie dotknięcie w ramię. Odwróciłam się żywo i spotkałam wlepione w siebie oczy Stasia.

— Belciu!—szepnął,—mamy jechać, to jedźmy! Słówko tylko wprzódy... więc stanowczo na Kraków jedziemy?

Spojrzałam na mego męża zdziwiona. Wszak była to rzecz ułożona od dawna, a on w ostatniej chwili zadaje mi takie pytanie, jakby nie wiedział wcale, dokąd mamy jechać. Wprawdzie, poprzednio, gdy